



fot. Agencja FORUM

Szpital jak kułak

Komuniści nie lubili rolników indywidualnych. Traktowali ich jak przeżytek ustrojowy. Chcieli, aby rolnictwo, podobnie jak i cała gospodarka było państwowe lub – co najwyżej – *spółdzielcze*. Dlatego podjęli walkę z chłopami – zarówno propagandową, wyzywając ich od kułaków i oskarżając o egoizm i pazerność, jak i ekonomiczną. Walka ekonomiczna polegała na wprowadzeniu tzw. dostaw obowiązkowych. Każdy rolnik musiał dostarczyć państwu określony kontyngent (można powiedzieć – limit) płodów rolnych, po cenie, jaką wyznaczyło mu państwo, skalkulowanej tak nisko, że nie pokrywała często nawet kosztów produkcji. Dlatego chłopci nie mówili o *sprzedaży*, ale o *oddawaniu* kontyngentu państwu.

Dzisiaj mamy już demokratyczne państwo prawa, urzeczywistniające zasady sprawiedliwości społecznej, należące w pełni do Europy, szanujące prawo własności i swobodę gospodarczą. Można by zatem pomyśleć, że takie pomysły, jak *dostawy obowiązkowe* należą do przeszłości. Okazuje się jednak, że nie. Kontyngenty zostały, zmieniła się jedynie ich zawartość, zmienili się też dostawcy.

Dzisiaj system dostaw obowiązkowych funkcjonuje w służbie zdrowia. Celem społecznym, który ma uzasadnić ten system, nie jest już zaopatrzenie ludności w żywność, ale w powszechną i bezpłatną opiekę zdrowotną. Dostawcami są zakłady opieki zdrowotnej. Zmieniły się też nieco metody ustalania

„ Konkurs ofert organizowany przez płatnika to rynkowa maska dla dowolnych decyzji urzędników ”

Oczywiście, władze nie przyznawały się do ekonomicznego wyzysku chłopów. Twierdziły, że ceny za zboże czy mięso były sprawiedliwe i najwyższe na jakie stać państwo, które podjęło się przecież wielkiego zadania: zapewnienia społeczeństwu powszechnego dostępu do żywności i uchronienia Polaków od głodu. Tylko klasowy egoizm i pazerność chłopów kazały im narzekać na te ceny. Od dostaw obowiązkowych mogli się oni zresztą łatwo wyzwolić – trzeba się było tylko dać zapisać do spółdzielni produkcyjnej.

Dostawy obowiązkowe funkcjonowały na wsi polskiej od 1951 r. przez ok. 20 lat i ocenia się, że były istotną przyczyną zacofania polskiego rolnictwa. Były też przejawem oczywistej dyskryminacji i wyzysku rolników indywidualnych przez państwo. Zniósł je dopiero Edward Gierek, który chciał otworzyć Polskę na Europę i stwierdził – zapewne – że tę *europiejskość* PRL-u burzyłaby obecność tak *barbarzyńskich* rozwiązań. (Podobne kontyngenty nakładali na polskich chłopów hitlerowscy okupanci.)

kontyngentu. To nie jest już prymitywny domiar dokonywany przez gminnego urzędnika. Dzisiaj mamy jednak gospodarkę rynkową, więc i metody są *rynkowe*. Rola rynku spełnia konkurs ofert organizowany przez monopolistycznego, państwowego płatnika. Kto śmiałyby powiedzieć, że ceny za *kontyngent* świadczeń zdrowotnych są ustalone wolą urzędnika? One są wyrazem prawa popytu i podaży. Tak mówią oficjalnie przedstawiciele rządu i NFZ.

Wszyscy jednak dobrze wiemy, że ów konkurs, to tylko *rynkowa maska* dla zupełnie dowolnych decyzji urzędniczych, narzucających świadczeniodawcom zarówno wielkość kontyngentu (limit świadczeń), jak i cenę za poszczególne produkty. I jak przed laty, gdy rządzący uznają, że kułakom (szpitalom) wiedzie się jednak zbyt dobrze, dowolnie obniżają cenę produktów (punktu JGP) i zwiększają ich limit (wielkość kontyngentu). A jak się komu nie podoba, zawsze się może zapisać do spółdzielni, o, przepraszam – przekształcić w spółkę. ■